

## Zygzakiem.

(Fałszywy sąd o nas. — Z historii Wawelu. — Co rząd robi „dla dobra narodu“. — Przygotowawcze roboty przed restauracją Wawelu. — Kto ma pilnować Wawelu. — Jacy my jesteśmy wdzięczni i za co my nie będziemy wdzięczni. — Co nam po powszechnym prawie wyborczem. — Galicya góra! — Klika socjalistyczna. — Rewolucyjny rok. — Zaraza rewolucyjna. — Jedyna obrona przed rewolucyjnością barona Gautscha. — Hr. Dzieduszycki i reforma wyborcza. — Mniejszość ma rację. — Epizod z rewolucji rosyjskiej. — Rewolwerowy wieloryb).

Powiedział ktoś — nie pomnę już kto — że my, Polacy, jesteśmy narodem bardzo niewdzięcznym i wytknął, że to jest jedną z naszych największych wad. Są wprawdzie różne o nas zdania ale z nich wszystkich powyższe jest może najmniej usprawiedliwione. Tak przynajmniej sądzi podpisany kronikarz, zaznaczając odrazu dla uniknięcia wszelkiej niejasności, że również dobrze zna polskie społeczeństwo i również starannie je studjuje. Aby zaś twierdzenie moje nie było gołosłownem, postaram się o dowody.

Otóż wiadomo powszechnie, że nareszcie, po długich pertraktacjach i układach, w których wybitną rolę odgrywała nasza sławna armia austriacka, zdołaliśmy wykołatać u dworu przyrzeczenie, iż stara siedziba królów polskich, sędziwy Wawel, otrzymamy napowrót. Musieliśmy wprawdzie długo czekać na urzędowe ogłoszenie aktu darowizny naszej najświętszej własności, musieliśmy się zobowiązać, że własnym kosztem wystawimy dla wojska, ustępującego z Wawelu, koszary, wystawiliśmy te koszary za sumę przeszło 3 milionów i nareszcie Wawel stał się naszym, oddano nam go w nasze ręce; zatrzymano wprawdzie bramę główną w ręku wojskowości, zostawiono jeszcze trochę wojska na Wawelu, ale to jedynie „dla dobra narodu“, który, uniesiony zapalem, mógłby snadnie bez tej opieki dokończyć dzieła zniszczenia, chlubnie wszczętego przez c. k. armię, która przyczyniła się niemało do urozmaicenia ścian królewskich pokojów i zmodernizowania starych, średniowiecznych kominków w komnatach. Pozostawienie części wojska na Wawelu było jednym jeszcze chlubnym dowodem, jak rząd się nami opiekuje, w jaki sposób nawet sam przyczynia się do zmniejszenia kosztów restauracji, które my mamy ponosić, gdyż bezpłatnie „odrapuje tynk, odświeża zblakłe barwy fresków szuwaksem, przyspieszając temsamem rozpoczęcie restauracji, gdyż z a darmo załatwia roboty przygotowawcze. Że brama główna została w ręku wojskowości, to także nic dziwnego. Przecież niema kto stać na straży Wawelu. Policja nie chciała, p. dyrektor Flatau powiedział, że nie lubi się mieszać w nieswoje sprawy i że go Wawel nic nie obchodzi, taksamo, jak go nie obchodzą żadne demonstracje i pochody z czerwonymi sztandarami, p. Nowotny oświadczył, że strażaków posle wtedy, jak się Wawel będzie palił, a na razie strażacy mają dość roboty w rzeźni miejskiej z wodociągami, ponadto nie mogą zaniedbywać codziennych ćwiczeń w skakaniu z pierwszego piętra na płachtę, ażeby się mogli w czasie pożaru skutecznie ratować. Nie było kogo postawić na straży przy bramie wawelskiej, bo nawet magistrat nie miał ludzi do tego. Rząd to zawczasu przewidział, znając naszą autonomię i zapobiegł katastrofie, zostawivszy trochę wojska. Jakżeby zresztą wyglądał Wawel bez naszej armii, bez naszych zuchów z Czech i Moraw i z niemieckich prowincji austriackich!

Ale powracam do rzeczy. Otóż natychmiast po ogłoszeniu, iż cesarz darowuje nam Wawel, wysłał sejm galicyjski deputację z podziękowaniem do cesarza. Ogłoszono nam później, że mamy wystawić koszary dla wojska — pojechała znów deputacja z podziękowaniem. Przeszedł Wawel w nasze ręce — znowu deputacja dziękczynna jedzie do Wiednia. I śmia mówić, że my nie jesteśmy wdzięczni!!

Wprawdzie zapominamy w zupełności o wielkich naszych talentach, które marnieją i częstokroć z nędzy umierają w szpitalu, wprawdzie dzieci naszych geniuszów nawet muszą się nieraz tulać za granicą, bo u nas kawałka chleba im nie damy, ale za to, jak tylko rząd coś dla nas zrobi, to mu już dziękujemy i dziękujemy bez końca. Deputacja za deputacją jedzie do Wiednia, który jest rozbrojony naszą wdzięcznością i — o ile się dowiaduję — ma zamiar pokazać nam dowodnie, że tę wdzięczność naszą oceniać umie.

Rząd zamierza podobno powiększyć w tym roku liczbę rekruta w Galicyi — pojedziemy mu za to podziękować; odmówi nam subwencji na ulepszenie naszych zakładów naukowych — pojedziemy dziękować; podniesie podatki — wysłamy doń deputację dziękczynną; obieca nam wystawić za 100

lat port w Dębniakach — pojedzie deputacja i z sejmu i z miasta Krakowa; przyrzeknie upaństwowienie kolei północnej za kilka lat — również mu podziękujemy. I co tu gadać o niewdzięczności! Nas tylko pogłaskać, a już plackiem leżymy z wdzięczności.

Ale jest jedna rzecz, za którą nie pojedziemy dziękować do Wiednia. Naród nasz — to znaczy szlachecy członkowie galicyjskiego sejmu — lubi deputacje ślać do Wiednia, jako że po każdej deputacji grono przedstawicieli „narodu“ otrzymuje order i odznaki w dowód uznania od rządu, ale jestem przekonany, że sejm nie wysła deputacji, jak rząd zaprowadzi i w Galicyi powszechne, równe, tajne prawo głosowania. Bo też miał się z czem wybrać baron Gautsch, aż z reformą wyborczą! W naszym kraju „mamy przecież jeszcze spokojny dach nad głową“ — jak powiedział nasz augur i ojciec błękitnej części narodu — ki nam dyabli po powszechnym prawie wyborczem! My jesteśmy i tak bardzo szczęśliwi; w Galicyi zaledwie kilkaset ludzi umiera rocznie z głodu, liczba wychodźców do Ameryki i do Prus stanowczo jest wyższa, aniżeli w innych prowincjach, urzędnicy nigdzie nie są tak obdłużeni, jak w Galicyi, nauczyciele ludowi nigdzie nie są tak traktowani jak u nas, analfabetyzm kwitnie, jak nigdzie, bieda większa jak w jakimkolwiek kraju, podatki przewyższają swą sumą dochody fiskalne dwóch innych prowincji naraz, socjalistów jest u nas mniej jak gdziekolwiek indziej — chociaż te socjaliści zaudto się teraz mnożą — szkół ludowych mamy również dosyć, niektóre stawiają nawet prywatne stowarzyszenia własnym kosztem, fabryk mamy mało, ale za to szynków więcej jak w całej Austrii razem — wogóle na każdym polu jesteśmy górą. I po co nam reforma wyborcza! Przecież, gdyby tę reformę u nas wprowadzono w życie, sejm nasz, jedyny sejm na ziemiach polskich, stałby się reprezentacją nie narodu, ale socjalistycznej kliki, która przecie tyle kłopotu narobiła Rosyi, tyle ofiar z szeregów polskich robotników pożarła. Przecież to wszystko można było spokojnie zrobić, jeno cierpliwości troszeczkę. Ale te socjaliści są stanowczo narwane! Byłoby się posłało kilka deputacji dziękczynnych i błagalnych do Petersburga i mielibyśmy byli w Królestwie to samo, co zrobiła rewolucja, tylko trochę, może o sto lat — później. Bardzo ładnie wykladał to „Czas“ krakowski i „Słowo polskie“ z początkiem bieżącego roku.

Ale ten rok wogóle jest rewolucyjnym. Nawet temperatura strejkuje. Połowa grudnia dobiega, a tu jeszcze śniegu ani na lekarstwo; coś niecoś tam na drzewach szronu, ale i ten zaraz taje. Rewolucja w przyrodzie! A trzeba przyznać, że rewolucja działa fatalnie zaraźliwie! Zaraził się nią nawet „Czas“, nawet „Słowo polskie“, które to pisma już nie ciskają piorunów na rewolucję w Królestwie i nawet doszły do tego, że przyznają pewnej części robotników, to znaczy nie socjalistom, zasługę zdobycia i wywalczenia konstytucji. Ktoby to był przypuszczał przed 8 jeszcze miesiącami!

I baron Gautsch musiał się zarazić rewolucją, że nagle ni stąd ni zowąd sam zaproponował reformę wyborczą. No, ale w chwili tak dla naszej c. k. ojczyzny ważnej i wielkiej, w chwili, kiedy nawet kierownicy nawy państwowej stracili „rozum polityczny“ — znalazła się na szczęście w parlamencie partya, która jasno zdaje sobie sprawę, z niebezpieczeństwa, jakim grozi reforma wyborcza na powszechnym prawie głosowania oparta, naszej biednej Galicyi i wystąpiła ostro i stanowczo przeciw tej reformie. Hrabia Dzieduszycki, jedyny mąż stanu, który zachował „giętki“ rozum polityczny w tak przełomowej chwili, uderzył, jak on Don Kiszot z Manszy — przepraszam za wyrażenie, które mi się pod pióro nasunęło, ale go nie cofam — na barona Gautscha i na rząd cały i w piorunującej mowie, poprawianej na kilku posiedzeniach koła polskiego i wykutej doskonale na pamięć, udowodnił, że — Właściwie on nic nie udowodnił. Ale mówił dużo i mądrze, aż się przeważna część posłów śmiała i uratował sytuację, a barona Gautscha wtrącił w nielada pułapkę. Mowę jego przeciw reformie wyborczej zbił wprawdzie paskudnie słowo za słowem Daszyński i inni mówcy, wywody hrabiego Dzieduszyckiego nie trafiły wprawdzie do przekonania posłów, z których zaledwie kilku osobistych przyjaciół hrabiego Dzieduszyckiego i kilku posłów niemowlęcych, to znaczy, nigdy nie zabierających głosu, opinię prezesa Koła polskiego podzielało, ale, pocieszymy się. Wszakże jeden z niedawno zmarłych filozofów niemieckich, w którym jednakże płynęła jakaś mała cząstka krwi polskiej, słynny nadczłowiek Nietzsche powiedział, że „mniejszość ma zawsze rację“. A więc i hr. Dzieduszycki

miał rację, mówiąc i udowadniając, że powszechne prawo głosowania jest niepotrzebne i dla naszej c. k. ojczyzny zgubne. Tylko powiadają, że Nietzsche był podobno — waryatem. Więc i hr. Dzieduszycki byłby?... Ale gdzie! Przecież my wysyłamy do parlamentu i do sejmu jedynie ludzi, którzy mają choćby papiery szlacheckie, a co oni mają w głowie, to wie świat cały — my wiedzieć nie chcemy.

Na zakończenie chciałem jeszcze podać czytelnikom wesoły epizod z rewolucji rosyjskiej.

Przed kilku tygodniami przybył do Petersburga statek niemiecki, na którym znajdował się cały szkielet olbrzymiego wieloryba. Właściciel statku naznaczył niską cenę wstępu, więc też mnóstwo ludzi codziennie zwiedzało ów statek, aby móżdż oglądać szkielet morskiego potwora. Szkielet ten musiał mieć kolosalną wagę, bo statek był bardzo głęboko zanurzony w wodę, a publika, w przeważnej części ze sfer uboższych, z robotników złożona, musiała schodzić po schodkach na dół, aby móżdż zobaczyć potwora. Tymczasem policja petersburska zauważyła, że statek z dniem każdym podnosi się nad wodę, tak, że nareszcie publika musiała się po kilku schodach drapać w górę, aby dojść do wieloryba.

Policji wydało się to podejrzanem, zrobiła więc rewizję statku i przekonała się, że... Otóż cały szkielet wieloryba zrobiony był z tektury, a w niej ukryte były rewolwery systemu Browninga, które rewolucyoniści tym sposobem przywieźli do Petersburga i pod okiem policji rozdawali robotnikom. Rewolwerów tych miało być na statku ogółem — jak podaje „Petersburska Gazeta“ — 100.000 sztuk. Policja znalazła jedynie kilkaset. Świadczy to o nadzwyczajnej pomysłowości rewolucjonistów, którzy się energicznie przygotowują do ostatniej, zwycięskiej walki z caratem.

J. R.

## Kącik humorystyczny.

### Puchacz i papuga.

(Bajka).

Stary puchacz żył na zamku  
Skuty do łańcucha,  
Lecz w niewoli nic nie stracił  
Z zalet swego ducha.  
I prostując codziennie skrzydła  
Próbował powoli,  
Czy mu czasem się nie uda  
Uciec z tej niewoli?  
Męczył się więc, męczył, łudził,  
Trwało to dość długo,  
Aż służący obok niego  
Dał kłatkę z papugą.  
I w tej chwili zawładnęła  
Ptakiem miłość święta  
I ostatnim swym wysiłkiem  
Stargał własne pęta.  
Potem wyrwał t warzyszkę  
Z jej drucianych oków  
I zawołał: „Mamy wolność,  
Lećmy do obłoków!“  
W lesie gniazdo się znalazło  
Dla owego stadła,  
Tam papuga mówi zaraz:  
„Jabym tak coś zjadła!“  
— „Powiedz luba — puchacz na to  
Jakie twoje gusta?  
Może żabka lub jaszczurka  
Albo myszka tłusta?“  
A papuga rzecz dumnie:  
„Mówisz pan dzieciństwa!  
Gdzieżbym ja, papuga z papug  
Jadła takie świństwa?  
Ja chcę tortów i cukierków,  
Bakalii, daktyli,  
O to wszystko się postaraj  
Natychmiast — w tej chwili!“  
— „Lecz w tym lesie — bąknął puchacz  
Niema tego wcale!“  
„Chcę mieć tort“ — papuga wrzeszczy  
Bo ci łeb rozwałę!  
Po co brałeś mnie z mej klatki  
Przebrzydły tyranie,  
Gdy wyżywić jednej żony  
Nie jesteś dziś w stanie?!“

Krk.

